

# **ChADowa Dziewucha**



*Olga Kozłowska*

# **ChADowa Dziewucha**



ChADowa Dziewucha

wydanie pierwsze, ISBN 978-83-67348-77-5

© Olga Kozłowska i Wydawnictwo Agrafka 2023

Redakcja i Korekta

Daria Raczkowiak

Skład i Łamanie

Magda Witkowska

Autor zdjęcia

Krzystian Tokarski

Oprawa graficzna

Krzysztof Fabrowski

Druk i Oprawa

Druk-24h.com.pl

Wydawca

Wydawnictwo Agrafka

ul. Macierzankowa 15

64-514 Przeclaw

e-mail:wydawnictwo.agrafka@gmail.com

www.wydawnictwoagrafka.pl

## Podziękowania,

Tak naprawdę podejść to tematu wyjątkowo egoistycznie, bo przede wszystkim chciałabym podziękować sobie.

Dlaczego? Dlatego, że to wszystko przeszedłam, a mimo tego wciąż tu jestem, nie zrezygnowałam i walczę. Bardzo różnie mi to wychodzi. Okłamuje czasem samą siebie, lekarza czy terapeutę. Oszukuje otoczenie, bliskich mi ludzi, niejednokrotnie wyrządzam wiele krzywd, które też do mnie wracają, ale jestem.

Bardzo wiele się zmieniło od momentu napisania książki. Sama jej forma i treść, możliwość wylania z siebie marzeń, pragnień, emocji i opisanie rzeczywistości, stanowiły dla mnie duże odkrycie samej siebie. Mogłabym powiedzieć, że była to odkrywczą formą terapii. Pragnę w tym miejscu podziękować rodzinie, przyjaciółom oraz bliskim mi osobom, bo to oni stworzyli tę powieść. Bez ich udziału nic by się nie zadziało. Nie doszłabym do miejsca w którym jestem.

Zdrowy egoizm jest potrzebny, dlatego nieskromnie powiem, że jestem z siebie dumna, jednakże bez względu na to, że zdarza mi się w dalszym ciągu mieszać leki z alkoholem, albo świadomie je

odstawiać, żeby iść na imprezę. Racjonalnie na to patrząc niejednokrotnie sama sobie utrudniam leczenie i jego satysfakcjonujący efekt. Dlatego tym bardziej dziękuję sobie za to, że uczę się ponosić konsekwencje swoich działań. Bo zaliczając duży dołek, czując przeszywający na wskroś ból psychiczny raczej nie szukam ucieczki w ból fizyczny, który przez moment faktycznie jest lżejszy do zniesienia, udowadniam sobie, że się da. Dziękuję sobie za to, że mając świadomość swoich kompulsywnych zachowań, czy to w kwestii zakupów, jedzenia, czy na jakiegokolwiek innej płaszczyźnie, zaczynam to kontrolować i uważam że z dużym sukcesem. Dziękuję sobie za to, że w momencie szaleństwa nie wchodzę z impetem w nowe relacje z bezgranicznym zaufaniem, co staje się dowodem na to, że odpowiedni specjaliści i zaufanie do nich potrafią skutecznie pomóc.

Dziękuję sobie za to, że jestem, mimo tego jaka jestem.

I chociaż patrząc w lustro nie potrafię jeszcze przytulić, zaakceptować bez myślenia tym co dalej bo ważne jest tu o teraz, bardzo się staram. Bardzo chciałabym przybić tej dziewczusze piątkę i obiecać jej, że będę, a we dwie jest zawsze łatwiej.

Czasem tak niewiele trzeba, czasem po prostu wystarczy być, a to w moich oczach już tak ogromnie dużo.

Dziękuję jeszcze raz wszystkim tym którzy byli, są i będą. Tym którzy może nie do końca mnie rozumieją ale jeszcze nie uciekli. Bo mając 700 znajomych gdy przychodzi trudny czas okazuje się, że 695 z nich, nie koniecznie jest zainteresowana – bo tak.

Oda walczy, Oda ciężko pracuje, Oda chce zobaczyć jak wygląda normalnie życie.

I chociaż zdaje sobie z tego sprawę jak wiele błędów popełniam i jak wiele ciężkiej pracy przede mną, wiem, że warto. Chce dążyć do tego by było dobrze, nie tylko z mojej perspektywy bo ta wciąż zmienia się z dużą częstotliwością, doprowadza do skrajnych emocji, chyba zdaje sobie sprawę też z tego jak wpływa na innych. Teraz widzę jak wiele można stracić, jak bardzo można się zatracić, ale wiedzę też jak wiele można zyskać.

Dziękuję wszystkim za wszystko.

„Z dnia na dzień” jednak ta historia się tutaj nie kończy, bo stając u progu normalnego życia wydaje się, że wszystko jest już poukładane, że wszystko ma już swoje miejsce. Bez względu na to ile razy trzeba się potknąć, jak wiele raz trzeba się cofnąć, nie na wszystko mamy wpływ, jednak wszystko dzieje się po coś. Nie ważne jak wiele kłód znajdzie się pod moimi nogami, jak wiele razy wrócę do punktu

wyjścia, jak często będę się poddawać, wiem że mimo wszystko zawsze to o krok bliżej do swojego, stabilnego, świadomego **ja**.

ChAdowa dziewczucha - u progu normalnego życia to niezależna kontynuacja „z dnia na dzień” Oda walczy, Oda ciężko pracuje, Oda chce zacząć praktykować normalnie życie, doświadczać, przeżywać, celebrować, stawiać czoła trudnościom i wyzwaniom.

Bo warto jest walczyć o siebie...







## Rozdział I

### **Pozwól mi rozwinąć skrzydła**

Na pozór pewna siebie uśmiechnięta, odważna, komunikatywna. Wewnątrz – wystraszona szara myszka z poczuciem własnej wartości na poziomie bliskim zera. Żyje każdego dnia, zakładając maskę, udając kogoś, kim nie do końca jest, pozwalając na to, by w jej głowie i ciele działo się coś zupełnie odmiennego. Zdejmuje ją głównie wtedy, gdy zostaje sama ze sobą. Nie umie ufać, kochać, boi się otworzyć przed kimkolwiek, bo zawsze kończy się to w ten sam rozczarowujący sposób. Nie wyciąga wniosków, nie uczy się na własnych błędach. Jej życie przypomina tekst znanej polskiej piosenki Oddziału Zamkniętego: „Samotny wśród ludzi, którzy myślą: on nigdy nie jest sam”.

Zaburzenia afektywne dwubiegunowe, choroba afektywna dwubiegunowa, jeszcze dorzucić do tego szybką zmianę faz i życie z za maski bierze górę. Wsiadasz na nieustający rollercoaster, z którego

wysiąć nie jest tak łatwo.

Życie bez granic i pełną piersią bez konsekwencji. Uśmiech, odwaga, motywacja do działania, kreatywność, nieustające pasmo sukcesów i powodzeń kontrastuje z egzystencją poniżej dna. Cały świat sypie się niczym domek z kart. Wszystko, co dotychczas wywoływało radość traci jakikolwiek sens. Znajomi mogą nie istnieć, a najlepiej nie istnieć samemu.

Świat przenikających się kompulsywnych zachowań : zaburzeń odżywiania, romansów, imprez, pracoholizmu, zażywania narkotyków, myśli samobójczych i prób ich realizacji. Świat wypełniony ludźmi, w których się wierzy i jedyne, co się widzi to dobro. Świat fikcyjny, niemający nic wspólnego z rzeczywistością oraz ten, przechodzący ze skrajności w skrajność bez wcześniejszego uprzedzenia i przygotowania.

Pozytywne emocje, uczucia, marzenia i pragnienia w jednej chwili z czegoś oczywistego stają się czymś zupełnie absurdalnym.

Wymaginowany świat, który jest jedynie wytworem wyobraźni, z uwzględnieniem określonej fazy – mania czy depresja?

– Cześć, jestem Oda, miło mi cię poznać! Rozgadałam się już tyle, a chyba najwyższy czas się przedstawić.

Zawsze mówili o mnie, że jestem wrażliwa, krucha, delikatna, ale z natury to prawdziwy ze mnie choleryk, niecierpliwiec i księżniczka, nieznosząca sprzeciwu i niepowodzeń. Krytyka, nawet ta konstruktywna, działała na mnie jednocześnie jak płachta na byka i odbierała pewność i wiarę w siebie. Potrzebowałam uznania, uwagi, poklasku. Pochwwały mnie budowały, a ich brak rozsypywał całą moją wewnętrzną układankę. Zawsze miałam dużo energii, chciałam być lubiana, akceptowana, po prostu zauważona przez innych, Ludzie postrzegali mnie jako osobę towarzyską i uśmiechniętą. W rzeczywistości jednak czułam się nieustannie jak mała dziewczynka, schowana w koronie drzew w babcinym ogrodzie, płacząca, przestraszona, może nawet trochę wycofana. Wszyscy bliscy starali się mnie dobrze wychować, miałam wszystko, co chciałam. „Nie możesz być gorsza niż inni”, „Inni mają gorzej”, „Doceniaj to, co masz, bo zawsze możesz to stracić”, „Bądź wdzięczna, miej szacunek”, „Traktujemy cię jak dorosłą” – takie słowa wybrzmiewały z ust moich bliskich. Starali się dać mi gwiazdkę z nieba, uchronić przed tym, co złe. Ale mimo tych słów, byłam gorsza niż inni. Może mieli oni w życiu gorzej, ale ja też czułam się źle, doceniałam to, co miałam,

ale jednocześnie nie umiałam się cieszyć, bo bałam się, że to stracę. Byłam wdzięczna i miałam szacunek, ale nie w takiej formie jak życzyli sobie dorośli. Traktowali mnie jak dorosłą, która nie ma swojego zdania, bo kiedy już się odezwie, uznawana była za niegrzeczną. Chowali niejednokrotnie przede mną prawdę, którą i tak znałam. Już od najmłodszych lat wierzyłam bardziej innym niż sobie. Już jako dziecko nie ufałam w to, co sama widzę, bo inni nazywali to inaczej. Nikt nie jest idealny, dorośli stawiali na rzeszach, żebym była szczęśliwa, a mojego dzieciństwa prawdopodobnie większość zazdrości mi do dzisiaj. Sama chciałabym, żeby kiedyś moje dziecko wspominało swoje pierwsze dziecięce lata tak jak ja to robię. Każdy jednak się potyka, ze mną nie było łatwo, to nie usprawiedliwienie, ale byłam trudna, wręcz nie do zniesienia. Teraz wydaje mi się, że ja po prostu od początku miałam chorą głowę. Byłam i wciąż jestem nienormalna – i tak bywa. Chyba to już zaakceptowałam. Ponoć lepiej mówić wyjątkowa, bo osób chorujących – zdiagnozowanych jest naprawdę niewiele, ale ja wolę słowo nienormalna, bo jest prawdziwsze. Każdy z czymś się mierzy, ale w różny sposób. Nie na każdego działa to tak destrukcyjnie jak na mnie, żeby iść z tym do specjalisty.

Teraz raczej umiem się z tego śmiać, a jednocześnie zastanawiam się ze łzami w oczach na cholerę mi znowu te pigułki skoro nic się nie zmienia. Zastanawiam się, dlaczego tak jest, że terapeuta czasem śmieje się ze mną do łez, innym razem mam ochotę go przeprosić za to jak się czuję, bo zwyczajnie się tego wstydę.

Każdy mój dzień jest dla mnie zagadką. Staram się mieć dokładnie zaplanowaną każdą minutę i krok po kroku realizować zapisane na kartach zadania.

- Wstań.
- Nastaw wodę na kawę
- Idź pod prysznic
- Weź kawę
- Zrób makijaż
- Ubierz się
- Jedź do pracy.

Na miejscu otwieram już część służbową, czyli swój kalendarz. W zależności od tego, jakie to są zadania, rozkładam papiery po całym gabinecie albo szukam w Google maps najwygodniej usytuowanego parkingu i wyjeżdżam na zaplanowane spotkanie. Z reguły staram się rozdzielać te dwa segmenty swojej pracy. Albo biuro, albo spotkania. Z doświadczenia wiem, że gdy to się pomiesza, ciężko jest

zapanować nad chaosem i z satysfakcją zakończyć dzień. Nie ukrywam, że jest to dla mnie wyznacznikiem udanego popołudnia i wieczoru. Praca stanowi dla mnie ogromnie ważny aspekt mojego życia. Odważyłabym się powiedzieć, że jest tym najważniejszym. Nie rzadko spędzam tam dużo więcej godzin niż te wymagane. Pracuję w domu wieczorami, przygotowując się na następny dzień. Mam skrupulatnie prowadzony notatnik z pomysłami, możliwościami i planami dotyczącymi tylko i wyłącznie tej sfery mojego życia. Często traktuje swoją pracę, jako odskocznnię i oderwanie się od problemów dnia codziennego. Nieważne czy jestem w biurze, na spotkaniu czy pracuję zdalnie. Zawsze staram się wkładać w to sto dwadzieścia procent serca i zaangażowania, czasami oczywiście z różnym skutkiem, czego akceptacja mimo stażu przychodzi mi z ogromną trudnością. Czasem niemoc jest tak silna, że wstanie z łóżka, ubranie się i w ogóle dotarcie do pracy stanowi coś absolutnie nierealnego. W takich momentach nie ma innej możliwości, praca musi zostać daleko w tyle, spotkania zostają odwołane, a ja zamykam się w swoich czerech ścianach.

Ostatnim zapiskiem w kalendarzu jest plan na popołudnie.



- Jedź do domu,
- Skontaktuj/spotkaj się z (wpisz imię),
- Dentysta,
- Jedź do urzędu,
- Zrób zakupy,
- Odbierz paczkę.

Tutaj pozwalam sobie na odpuszczenie kolejnych wydawanych sobie rozkazów, bo wiem, że w większości przypadków mogę pozwolić sobie na swobodę. Chociaż, prawdę mówiąc, też nie zawsze. Podzieliłam swoje życie na kilka płaszczyzn i w ich obrębie spełniam swoje role. Bycie pracownikiem, współpracownikiem, przyjaciółką, koleżanką, kochanką, partnerką, sąsiadką, córką, wnuczką, sobą. Każda z tych ról wymaga ode mnie innych cech i zachowań, które powinny wychodzić z wnętrza mnie, ale ja bardziej stawiam na dopasowanie. Zachowuję się, podejmuję decyzje, robię kroki bardziej dostosowane do opinii i reakcji innych, nie uwzględniając przy tym siebie i swoich pragnień. Nie chcę rozczarowywać, wolę, by inni byli ze mnie dumni. Prawie nigdy nie mówię, co myślę, czego bym chciała, o czym marzę, przede wszystkim dlatego, że się wstydzę i boję odepchnięcia. W chwilach, gdy jestem sama ze sobą, wiedząc, że nikt na mnie nie patrzy, działa to zupełnie inaczej.

Jestem Oda – kobieta szczęśliwa i spełniona. Jak już wspomniałam, realizuję się w każdym aspekcie swojego życia, bez względu na to, czy jest udawany czy szczery. Przeważnie idę w tym kierunku, w którym mi się podoba. Noszę wysokie szpilki, dopasowane sukienki i mocny pełny makijaż. Palę papierosy, piję czarną kawę i gram według swoich zasad. W wolnych chwilach chętnie jeżdżę na rolkach, nie mam sprecyzowanego gustu muzycznego, ale Kocham tańczyć.

Bez ludzi bym zginęła. Posiadam potrzebę obcowania z drugim człowiekiem. Prawdziwe ze mnie społeczne zwierzę – tak mnie kiedyś określono.

Mam najcudowniejszą przyjaciółkę, wspaniałych znajomych, a całokształt środowiska, w którym się obracam jest świadomym wyborem, więc wpisuje się to wszystko w ramy życia idealnego. Nie mam dzieci, zwierząt, nie jestem w stałym związku. To wszystko również z wyboru. Nie każdy uznaje go za słuszny, ale to moja decyzja i nikt nie powinien w to ingerować.

Miewam w życiu lepsze i gorsze momenty, jak każdy. Chwile mocy i niemocy.

Gdy niesie mnie siła, cały świat należy do mnie, zdobywam szczyty gór, jestem nieśmiertelna,

niezniszczalna, czerpie z życia to, co chce i ile chce. Impreza w środę – nie odmówię. Bawię się na całego życiem i gram w życie. Czuję, że mam na to możliwość, siłę i chęci. Często w tych okresach wydłużam sobie dobę, bo skoro spać mi się nie chce to po co mam robić coś na siłę? Wbrew sobie? O nie! Nigdy...

Lubię szampana oraz czerwone wytrawne wino. Niekoniecznie te z najwyższej półki. Uwielbiam poznawać ludzi, najlepiej dogaduję się z facetami. Kocham flirtować, poznawać, odkrywać, ekscytuje mnie ta niepewność. Podnieca mnie doświadczanie bliskości, napiętności i rządzy. Lubię szybką jazdę samochodem oraz adrenalinę. Uwielbiam, gdy dzieje się dużo wokół mnie. Satysfakcjonuje mnie więc poczucie wykorzystanego na maxa czasu, możliwości i okazji. Niestety nie da się cofnąć pędzącego czasu, niewykorzystane okazje lubią się mścić, a możliwości mogą się nie nadarzyć. Więc po co ryzykować?

Po takich maratonach, które potrafią trwać nieprzerwanie kilka tygodni, moje ciało zaczyna się buntować i krzyczy głośno:

- DOŚĆ ODA! Czas odpocząć, czas zwolnić.

Bardzo często to ciało samo z siebie popycha mnie do łóżka. Kładzie bezwładnie, bez sił i motywacji. Miejsce szpilek zajmują wówczas kapcie,

a z dopasowanej sukienki wskakuję w dresy. Obok mnie kładzie się poczucie możliwości i własnej wartości. Kiedy tak leżę, nie reaguję kompletnie na nic, ani ja, ani przemęczone ciało. Moja głowa podrzuca mi wtedy różne scenariusze, a przede wszystkim z ogromną lekkością krytykuje mnie i udowadnia, jak bardzo nisko upadłam. Wola słabnie i przytrafiają się różne incydenty. Nigdy nie jestem z nich zadowolona. Podejmuję złe decyzje, albo nie podejmuję ich w ogóle. Jestem obok swojego życia, którego nie akceptuję, nie poznaję i nie toleruję. Jest źle. Akurat tego stanu nie lubię.

Czasem jednak odnajdę gdzieś w sobie jeszcze cień siły i się nie poddaję. Zakładam jeszcze wyższe szpilki, bardziej dopasowaną sukienkę, przed lustrem rzucam w swoją stronę kilka bluzgów i ruszam po zwycięstwo mimo wszelkich przeciwności.

Zostaję jednak sama mając pewność, że nikt mnie nie widzi i mogę pozwolić sobie na spędzenie czasu ze sobą, chociaż przez tę krótką chwilę. Nie przeszkadza mi czasami bycie rozchwianą, płacziwą, przeżaloną małą Odusią, która zawija się w koc, robiąc sobie kakao i czeka, aż ktoś ruszy jej z odsieczą. Wie jednak, że absolutnie nikt tego nie uczyni, bo nikt nie zna prawdy. Skrzętnie skryta, rozemocjonowana

Oda to widok tylko dla niewielu osób. W takich momentach nawet Sonia, która bardzo dobrze mnie zna, stojąca z butelką wina w ręku nie zawsze jest w stanie pomóc, chociaż fajnie, że po prostu jest. Oczywiście, na mojej liście przyjaciół, znajdzie jeszcze kilka osób, które bezwzględnie stanęłyby w progu, ale wstyd blokuje mnie przed krótkim SMS-em o treści : „Pomocy!”. W takich momentach naprawdę nie chcę wiele. Nie trzeba mnie rozumieć, a nawet specjalnie pomagać, wystarczy przyjaźnie przytulić i pozwolić mi się wypłakać, tylko tyle i aż tyle. Czuję się wówczas bezpiecznie.

Dużo płaczę, użalam się nad sobą, prowokuję samą siebie, rzucając na głos wulgaryzmy, obelgi tylko po to, żeby jeszcze bardziej poniżyć samą siebie.

Jedne kobiety cierpią z powodu okresu, inne z powodu migreny, a ja cierpię z powodu rozładowania akumulatorów życiowych.

Celowo mówię „cierpię”, bo zwyczajnie mnie to boli. Nie lubię tego stanu, jeżeli nie zjadę za mocno to podtrzymuje mnie jeszcze myśl, że za moment to minie i znowu będzie dobrze, wesoło i beztrosko. Nie mogę jednak tu przemilczeć tego, że są momenty gdzie naprawdę zakończyłabym to wszystko ze szczerą ulgą. Jeden ruch mógłby przynieść ukojenie

zamiast wic się w niemocy i rozpaczcy. Czasami też zdarza się tak, że jedyną deską ratunku uwolnienia się od tego wszystkiego jest wyciągnięcie rąk po to, co nielegalne. Moment, w którym oblewa mnie błogi stan to uczucie, któremu absolutnie ulegam. Fale ciepła, które okalają mnie całą, połączone z tą mocą i energią dają mi poczucie, że jestem sobą. Gorzki smak który spływa po moim gardle, to znak, że za parę minut będzie tak jak być powinno. I faktycznie tak jest – przez chwilę. Nie stanowi dla mnie problemu to, że to tylko doraźne działanie, narkotyki przestaną działać, a ja znowu spadnę uderzając w twardey beton.

I zastanawiam się nie raz, czego ja chcę od życia? Którą Odą jestem tak naprawdę? I czy w ogóle w którejś z nich jest chociaż namiastka prawdziwej mnie?

No właśnie, czego ja chcę? Nigdy nic nie chcę, zawsze chciałabym. Różnica między chcę, a chciałabym jest prosta. Słowo „chciałabym” zakłada w swoim brzmieniu możliwość niepowodzenia. Świadomie nie używam zwrotu „porażka”, bo to, że coś się nie uda nie koniecznie jest porażką, często jest zwyczajnym niepowodzeniem. W moim przypadku chcę, to mam, bez względu na to, jakim kosztem. Nigdy nie mam problemu z tym, żeby chcieć rzeczy materialnych. Łatwo kupić i mieć – zawsze cel osiągnięty.

Natomiast to, co emocjonalne, to, co po części zależy od innego człowieka – staram się nie „chcieć”, a tylko czasem „chciałabym”. Tak jest łatwiej. Choć ponoć łatwiej nie znaczy lepiej. Mówi się, że gdyby człowiek wiedział, że upadnie to od razu by się położył. To trochę ja, tylko, że ciągle leżę, nawet nie próbuję wstać, bo każdy upadek boli.

Chciałabym umieć kochać, ale trzeba jeszcze mieć kogo. Kogoś, kto odwzajemni to uczucie lub zwyczajnie nauczy tego doświadczać i rozumieć to zjawisko. Potrzeba kogoś, komu się zaufa na tyle, że gdy przyjdzie chwila wątplenia, czar nagle nie pryśnie, a pantofelek nie stanie się za mały. Nie potrafię kochać. Nie umiem być dla kogoś świadomie, realnie i prawdziwie. Może dlatego żyję swoim życiem, niezależnie od nikogo. Może dlatego, że wybrałam egoistyczne funkcjonowanie na ziemi, a także samolubne życie w pojedynkę, nigdy nie nauczyłam się kochać. Chyba, że kochałam, ale zwyczajnie nie wiedziałam, że to właśnie to uczucie, tłumiąc w sobie je ze strachu.

To nie tak, że jestem zimna, oschła i odpycham od siebie ludzi. Zależy mi na obcowaniu z drugą osobą, czasami aż za bardzo. Bywam upierdliwa i namolna jednak jeżeli mam możliwość uwielbiam celebrować wspólny czas, chodzić na randki albo organizować

je w domu. Kocham łapać każdą sekundę, którą dzielimy. Klócić się, śmiać, rozmawiać, milczeć – przeżywać razem życie, skupiać się na sobie i swoich wzajemnych potrzebach, marzeniach, pragnieniach, ale to zawsze trwa tylko chwilę. Życie zabiera magiczny pantofelek, księżę odjeżdża na swoim białym rumaku, a ja pokornie wracam do komnaty w najwyższej wieży i sama się tam zamykam. Zamykam się, chociaż na chwilę. Uciekam. Nie umiem kochać i tu chyba tkwi problem. Nic nie jest wieczne, ale mogłoby trwać.

Chciałabym ufać. Ufać to jedno, wierzyć to drugie. Chociaż tak naprawdę, sama bardzo często myślę te pojęcia. Jestem naiwna i wierzę w zasadzie w każde słowo oraz gest. Wierzę w ludzi, w to, że z natury są dobrzy. Każdy czyn niesie za sobą konsekwencje, idąc tym tropem, – po co być złym człowiekiem? Karma wraca, więc po co robić coś, co jest sprzeczne z naszymi własnymi oczekiwaniami. Traktuj drugiego człowieka tak, jak sam chciałabyś być traktowany. To jest mój punkt wyjścia i fascynuje mnie ilość złości, jadu, fałszu, jaką często spotyka się w nas samych. Oczywiście, trochę generalizuję, bo tych „złych” i tak na naszej drodze spotykamy mniej niż „dobrych”, jednak to ta pierwsza grupa odciska na nas większe



piętno. Dlatego nie ufam, dlatego boję się mówić się o uczuciach, pragnieniach, marzeniach w obawie, że zostanę wyśmiana, wyjdę po prostu na durnia. Boję się pokazać siebie, bo okaże się, że jestem inna niż ta, jaką sobie mnie wyobrażano. Nie wychyłam się z obawy, że nie spełniam oczekiwań i dostanę złą ocenę. Czasami mam ochotę powiedzieć, co jest w środku, tylko w sumie, po co, skoro bezpieczniej jest zatrzymać to dla osób, którym ufamy, bo one nas nie skrzywdzą. Wierzę w ludzi i ludziom, ale bardzo chciałabym jeszcze im potrafić ufać.

Chcę realnie patrzeć na świat. Nauczyłam się żyć w swoim wyimaginowanym, wyidealizowanym życiowym obszarze, który nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Próbując być idealna, w każdej pełnionej w życiu roli przytłaczam, a czasami gubię samą siebie. Chciałabym umieć powiedzieć: „NIE!” i nie bać się złej oceny otoczenia. Chciałaby realnie patrzeć na świat, tak świadomie, z konsekwencjami, niepowodzeniami. Jednak bezpieczniej jest być jakąś. Oczekiwania budzą rozczarowania. Dlatego nauczyłam się słuchać, czego się ode mnie chce i starać się to dawać. Nie do końca jednak się w tym odnajduję. Na chwilę to fajne, na dłuższą metę płacze się wszystko, bo zwyczajnie jest tego za dużo. Role się mieszają, a środka i punktu wyjścia

najzwyczajniej nie ma. Patrząc realnie na świat liczysz się z tym, że różnie bywa, przynajmniej tak mi się wydaje. Nie boisz, a przede wszystkim nie wstydzisz się powiedzieć, czego chcesz, co myślisz. Możesz postąpić jak chcesz.

Chciałabym się nie bać. To chyba najtrudniejsze do osiągnięcia i nauczenia. Ten aspekt sam w sobie już budzi we mnie lęk. Chciałabym się nie bać, powtórzę to jeszcze raz. Przecież to moje wnętrze będzie tworzyło to, co znajduje się na zewnątrz. Chciałabym nie bać się podejmować decyzji, a nawet, jeżeli są błędne, to świadomie ponosić ich konsekwencje. Chciałabym nie bać się wyrażać swojego zdania i dyskutować, jeżeli jest odmienne od zdania kogoś innego. Chciałabym nazywać wprost swoje marzenia, pragnienia, bez obawy i strachu przed oceną innych. Chciałabym nie bać się być sobą z pełną świadomością, że nie każdemu będzie to pasowało. Każdy upadek boli, chciałabym nie bać się bólu. To, co zaboli to nauka, to doświadczenie, przeżywanie to element realnego życia, a przecież takiego czegoś chciałabym od życia. Chciałabym nie bać się wyjść ze szklanej kuli, być szczęśliwą po swojemu.

Jestem tak naprawdę niedojrzałą emocjonalnie dziewczyneczką w ciele dorosłej kobiety. Zawsze

wydawało mi się, że świadomie i rozważnie podchodzę do wielu spraw, ale jednak prawda okazuje się być zupełnie inna. Stworzony przeze mnie świat niemający nic wspólnego z rzeczywistością, zakłada, że wszystko, co zależne od nas jest do uszycia na miarę. Tworzy złudny obraz idealnego świata, w którym wszystkie elementy do siebie pasują. Jednak przyglądając się temu z bliska okazuje się, że to tylko tarcza ochronna dla małej dziewczynki, która w dorosłym życiu szuka kogoś, kto się nią zaopiekuje i pozwoli jej dorosnąć.

Staram się otaczać ludźmi, którzy mnie rozumieją, akceptują, pozwalają powoli dojrzewać. Staram się otaczać ludźmi, którzy mnie nie zacisną w garści i pozwolą rozwinąć skrzydła. Jeżeli kogoś kochasz, jeżeli na kimś ci zależy, pozwól mu rozwinąć skrzydła, jeżeli ta więź jest mocna, nie odleci zbyt daleko, ale pokaże się w całej okazałości. Niestety, czas wiele weryfikuje i to, co na początku wydawało się być dla mnie dobre, ostatecznie okazuje się jednym z gorszych wyborów. Nie da się przewidzieć tego, że podejmowana decyzja jest jedną z gorszych. Nagle okazuje się, że otaczają Cię energetyczne wampiry. Zabierają własną przestrzeń i próbują ścisnąć w garści. Przeważnie daje się ścisnąć, bo boję

się konfrontacji, ale w kontrze do tej sytuacji Oda podnosi głowę, napina ciało i zwyczajnie wyrywa się. Ucieka, zostawiając absolutnie wszystko za sobą. Takie zachowanie powoduje, że nie mam bagażu doświadczeń ani nie wynoszę żadnej nauki. Zapominanie o wszystkim i odcinanie się grubą kreską sprawia, że ponownie naiwnie wierze.

Lgnę do ludzi, gdyż to oni dają mi siłę, motywację i chęci. Ludzie stanowią bardzo dużą część mojego życia.

Przywiązuje się do ludzi zbyt szybko i błyskawicznie się od nich uzależniam. Staram się dawać im z siebie bardzo dużo, nie oczekując niczego w zamian. Wiele wybaczam, nigdy nie zapominam. Zawsze wychodzę z założenia, że jeżeli faktycznie bardzo się czegoś chce i jest to dla nas ważne, to zawsze znajdzie się moment na spotkanie, telefon czy SMS-a. Często wręcz namolnie o sobie przypominam, jestem uparta i zdeterminowana do tego by utrzymać każdą relację, która dostarczyła mi jakichkolwiek emocji i ma dla mnie jakąś wartość. Nie potrafię w zdrowy sposób powiedzieć sobie:

– Oda, on/ona nie reagują na twoje wiadomości, bo zwyczajnie ma cię w dupie, odpuść. Wręcz przeciwnie – choruję, płaczę, doszukuję się winy w sobie,

zastanawiam się, dlaczego nagle nastąpiła cisza, skąd ten brak zainteresowania, przecież chciałam dobrze, przecież się starałam. Szukam rozwiązania, drogi kontaktu, odpowiedzi na to wszystko, co dzieje się we mnie i ze mną. Rozpaczliwie, desperacko, naiwnie dobijam się do źródła. Wyrzucona drzwiami, wracam oknem, ale tylko, dlatego, że wiem, że jestem w stanie dać z siebie więcej i lepiej.

Żadna z moich przelotnych znajomości, nigdy się tak nie skończyła, nigdy nie dostałam szansy na to by pokazać się z najlepszej strony, jaka chciałabym być dla drugiego człowieka, tylko, dlatego, że mi na nim zależy. W chwilach, gdy wydaje mi się, że już pogodziłam się ze stratą kolejnej przyjaźni, czy głębszej relacji, tracę jedną z płaszczyzn, w której mogłabym się zrealizować, szukam ukojenia, w co raz to większej ilości wina. Każdorazowo kończy się tak samo. Zbyt wiele lampek tego kojącego trunku, daje mi odwagę i staram się znowu uruchomić utracony kontakt. Zażenowana, patrząc następnego dnia w telefon, zastanawiam się, jak szybko powinnam biec, żeby uciec przed światem. By nigdy nie doszło nawet do przypadkowego spotkania, bo pod wpływem alkoholu napisałam o trzy słowa za dużo. Te trzy słowa powoli

zaczęły mnie rozbierać z tego, co tak skrupulatnie starałam się cały czas ukrywać.

W końcu zapominam, wręczcie godzę się z sytuacją i pozwalam, by życie toczyło się dalej. Nie tęsknię, nie rozmyślam, nie analizuję. Nawet, gdy na Facebook' u mignie mi zdjęcie utraconej znajomości, to nie zatrzymuję się przy nim. Miejsca nie mają już dla mnie wydźwięku sentymentalnego, dzień płynie swoim torem.

W drodze refleksji spowodowanej tym wiecznie zataczającym krąg schematem, zauważam jednak, że może czasami zbyt wiele oczekuję od innych. Tak, oczekuję. Wspomniałam, że tego nie robię, ale może jednak? Ciągle zapieram się, że nie mam oczekiwań, ale być może są one zbyt duże. Daję z siebie jak najwięcej, można mi ufać, kochać, nienawidzić, płakać ze mną i śmiać się razem o każdej porze dnia i nocy. Ale sama nie potrafię ufać. Nigdy nie zadzwonię, nie przyznam się, że potrzebuję pomocy. Nie zwrócę się pierwsza w potrzebie do nikogo, gdy mam na przykład gorszy dzień. Jeżeli ja nie ufam to i mi przestaje się chyba ufać. Najprawdopodobniej tak działa ten mechanizm.

Jednak, co stanie się, gdy wyjdę z inicjatywą i napiszę, a po drugiej stronie będzie cisza? Znowu

zacznie się młyn w mojej głowie, włączając maszynę najczarniejszych myśli. Co zrobiłam nie tak? Skąd wynika ta lekkość olania mnie bądź odrzucenia?

Często użalam się, nie radząc sobie z nadmiarem uczuć, emocji, pragnień, skrywanych gdzieś tam pod grubą skorupą. Użalam się w zaciszu swojego domu, żeby nikt nie widział. Bo dla ludzi lepiej być żywiolową, uśmiechniętą, chętną do pomocy, niż tą markotną, co swoimi problemami obarcza cały świat i jeszcze oczekuje od innych wsparcia i pocieszenia.

Mnie można olać, przestać odpisywać, kazać spieprzać, można nie reagować na mnie, ale wystarczy po takim czasie zrobić mały ruch w moja stronę, a ja z automatu nakładam uśmiech, sukienkę, szpilki, mocny makijaż i naiwnie biegnę na spotkanie. Podświadomie chcę przekonać się, co się wydarzyło w ostatnim czasie, skąd ta cisza względem mojej osoby? Nigdy oczywiście nie udaje mi się dowiedzieć, ale zawsze usilnie do tego dążę. Przez kilka dni jest fajnie, a później znowu kontakt przepada i kolejny raz zataczam koło, prowadzę wewnętrzną walkę ze samą sobą, znowu uczę się żyć.